Nr. 180. We Lwowie Piątek dnia 1. Lipca 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologia **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Rozruchy a prasa wiedeńska.

Lwów 30 czerwca.

Wyrażając się dosadnemi słowami gminu, istotnie „**kiszki wywracają się**" w każdym, kto zada sobie trud czytania w wiedeńskich dziennikach artykułów, traktujących o obecnych rozruchach w Galicji. Z wyjątkiem jedynego uczciwego pisma, konserwatywno-klerykalnego *Vaterlandu*, (i naturalnie organów rządowych) cała reszta tz. „niezawisłych", wydawana i redagowana — jak wiadomo — przez żydów, wyprawia na swych szpaltach formalne orgje kłamstw i oszczerstw pod adresem kraju naszego! Jeden z wybitnych, a nieżyjących już publicystów naszych powiedział przed 25 laty przy pewnej okazji, że gdy dajmy na to w Bukareszcie żyd dostanie w bok szturchańca, to w tej samej minucie Disraeli (lord Beaconsfield) w Londynie krzyczy na cały świat: *aj waj!* Dowcipne a wysoce trafne to określenie **historycznej solidarności i drażliwości** semitów na punkcie swej rasy sprawdza się dzisiaj co dzień wśród tych ubolewania i najsurowszego potępienia godnych wybryków w zachodniej Galicji... Prasa żydowska w Wiedniu od paru tygodni literalnie prześciga się w nakładaniu czarnych barw na stosunki galicyjskie, odsądza całe nasze społeczeństwo od czci i wiary, piętnuje mianem nieporadności i niedołęstwa wszystkie zabiegi władz krajowych — słowem, szczuje rząd centralny i opinję cywilizowanego świata na ten nieszczęsny kraj nasz.. I za co? Czy rozsierdzony lud ucieka się tam istotnie aż do środków tak desperackich lub rozbójniczych, że strugi krwi izraelskiej spłynęły na tyle wieków gościnną dla żyda ziemię lacką? Czy oprócz drobnych szkód materjalnych, przez roznamiętnione tłumy żydom wyrządzonych, zdarzył się bodaj jeden wypadek zabójstwa, przez chłopa na żydzie popełnionego? Rzecz prosta, ani nam, ani nikomu ze społeczeństwa polskiego przez myśl nie przejdzie, nie już pochwalać, ale choćby tylko usprawiedliwiać czemkolwiek rozruchy, których niestety widownią jest pewna część zachodniej połaci kraju. Wszelakoż w imię słuszności musimy z zadowoleniem skonstatować owo umiarkowanie i powściągliwość, które bądź co bądź charakteryzują całą tę chłopską ruchawkę. Trwa ona dość już długo, kilkunastu siermiężnych synów naszego ludu legło pod mogiłą, kilkuset zapełniło więzienia sądów, a przecież nie zdarzył się przez cały ten czas krytyczny ani jeden mord, ani jeden rabunek! Co prawda — strachu śmiertelnego najadło się kilkuset kramarzy i karczmarzy, kilka tysięcy szyb poszło w rozsypkę, kupy mało, lub bezwartościowych sprzętów szynkowych, połamanych i porąbanych, leżą na drogach wiejskich i małomiasteczkowych rynkach, — ale liczbą i siłą fizyczną tak znacznie przemagający napastnik, nie targnął się ani razu na życie przeciwnika! W tej „psychologji tłumów" chłopskich widnieje jednak pewien kierunek etyczny, w tej krwi słowiańskiej, której lud nasz jest zawsze jeszcze najczystszym przedstawicielem, mieści się jednak sporo szlachetnej uczuciowości, prawie rzec można wspaniałomyślności!

Karygodny ten bunt mas ludowych przeciw żydom. — pomimo łagodnych stosunkowo symptomatów swego przebiegu — spotkał się z karą bardzo surową. Kule i bagnety, skierowane przeciw piersiom chłopskim zrobiły swoje. Wreszcie zaprowadzono w 32 powiatach stan wyjątkowy, a w dwu, najsilniej rozgrzanych sądy doraźne. Musiano to uczynić w obronie powagi prawa, godności władz państwowych i krajowych, w interesie ogółu, zawichrzonego ruchawką. I mamy niepłonną nadzieję, że ta *ultima ratio* środków zaradczych w krótkim czasie ten ogień słomiany zagasi, czego całe społeczeństwo nasze pragnie jak najgoręcej.

O tem wszystkiem wie cały świat — oprócz żydowskiego dziennikarstwa, gdziekolwiek ono istnieje. Właściwie źle wyraziliśmy się. I ono zna wybornie istotny stan rzeczy, ale w przysłowiowej swej przewrotności i zjadliwości, każdego dnia w długich artykułach z muchy robi wołu, suchej nitki nie zostawia na chrześcjańskiej ludności Galicji, niebo i piekło wzywa na pomoc, nie wiele brakuje, a gotowo wołać o zbrojną interwencję sprzymierzonych z Austrją bagnetów pruskich! Byłoby w tem zaprawdę wiele płaskiej komiki, gdyby nie odwrotna strona tego medalu. Tego rodzaju artykuły rozmaitych *Press* i *Blattów* z jednej strony rozzuchwalają żydów, z drugiej w sposób brutalny prowokują ludność chrześcjańską, najbardziej nawet umiarkowane i pobłażliwe wśród nich żywioły. Taki jeden i drugi „szrajbjingeles" wiedeński przy zielonym stoliku daje śmiało folgę swej nienawiści do chrześcjańskiej ludności Galicji, a te ich wylewy żółci i jadu nie mogą chyba działać uśmierzająco na umysły, rozdrażnione aż do zbytku wypadkami krwawymi! Prosimy np. przeczytać artykuły we wtorkowym *N. W. Tagblacie* i w środowej *N. fr. Presse*. Ile kłamstw tendencyjnych i nikczemnych inwektyw zdołano na cierpliwym papierze pomieścić, tyle tam ich jest od początku do końca w każdym artykule. Dziwimy się istotnie temu zaślepieniu dziennikarzy żydowskich, bo taką robotą nie poprawiają chyba doli swych współwyznawców; dziwimy się prokuratorji państwa w Wiedniu, że tego rodzaju elukubracje w świat puszczać pozwala.

Budżet państwowy

na rok 1898.

II. W dalszym ciągu projektu rządowego ustawy finansowej na rok 1898 znajdujemy następujące wydatki:

Ministerswo oświaty. Szkoły średnie: a) gimnazja: na dokończenie budowy gmachu dla gimnazjum w Buczaczu 60.000 zł.; na wewnętrzne urządzenie tego gimnazjum 2000 zł.; na zakupno środków naukowych dla paralelek ruskich w gimnazjum kołomyjskiem 600 zł.; na budowę gmachu dla gimnazjum św. Anny w Krakowie druga i ostatnia rata 76.500 zł.; na budowę gmachu dla III. gimnazjum w Krakowie druga i ostatnia rata 30.000 zł. b) szkoły realne: na zakupno środków naukowych dla szkoły realnej w Tarnowie 1500 zł.; c) szkoły przemysłowe: na wewnętrzne urządzenie szkoły dla odlewów gipsowych, na uzupełnienie urządzenia warsztatów, na pomieszczenie bibljoteki i na zakupno modeli konstrukcji budowlanych dla państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie 1590 zł.

Dla akademji weterynarji i szkoły kucia koni we Lwowie 36.900 zł.

Szkoły ludowe: Na budowę gmachu dla seminarjum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie (pierwsza rata) 75.000 zł.; na budowę gmachu dla seminarjum nauczysielskiego męskiego w Samborze (pierwsza rata) 75.000 zł.; na budowę szopy na gruntach dla nauki rolnictwa w seminarjum nauczycielskiem w Krośnie (pierwsza rata) 600 zł.; na zakupno środków naukowych i przyrządów do gimnastyki dla seminarjów nauczycielskich w Krośnie, Rzeszwie, Samborze, Sokalu, Stanisławowie i Tarnopolu 3405 zł.; na zakupno książek do bibljoteki i środków naukowych dla seminarjów w Samborze i Tarnowie (pierwsza rata) 600 zł.; na wewnętrzne urządzenie w seminarjum nauczycielskiem w Krakowie 500 zł.

Na stypendja dla uczniów seminarjów nauczycielskich przeznaczył rząd 100.000 zł. Z tego pewna część przypadnie dla uczniów seminarjów nauczycielskich w Galicji.

Ministerstwo skarbu. Na budowę gmachu dla dyrekcji skarbowej w Nowym Sączu 40.000; we Lwowie 3050 zł.; na budowę gmachu na magazyn tytoniowy w Nowym Sączu 30.000 zł.; na adaptację i przybudowę do magazynu tytoniowego we Lwowie 8000 zł.

Ministerstwo kolejowe: na rozszerzenie warsztatów kolejowych w Stanisławowie 168.500 zł.

Ministerstwo rolnictwa: na źrebięciarnię w Nadwórnej 4300 zł.

Ministerstwo sprawiedliwości: na budowę gmachu sądowego i aresztów w Jaśle ostatnia rata 14.000 zł.; na budowę gmachu dla sądu obwodowego w Nowym Sączu 50.000 zł.; na rozszerzenie gmachu sądowego i aresztów w Wadowicach reszta 26.000 zł.; na budowę gmachu sądowego we Lwowie reszta 46.500 zł.; na wewnętrzne urządzenie 10.000 zł.; na budowę gmachu sądowego w Zborowie 15.000 zł.; w Żydaczowie (reszta) 7000 zł.; w Kamionce strumiłowej (2 rata) 1500 zł.; w Gwoździcu (1 rata) 10.000 zł.; na budowę magazynu dla koszykarni przy więzieniu w Wiśniczu 7100 zł.; na pokrycie dachu w więzieniu wiśnickiem 18.197 zł.

Socjaliści i Mickiewicz.

Kraków 30 czerwca.

W dniu wczorajszym w ujeżdżalni pod Kapucynami o godz. 8 rano odbył się w Krakowie obchód na cześć Mickiewicza, urządzony przez partję socjalno-demokratyczną. Zjechali na ten obchód oprócz Daszyńskiego, posłowie socjalistyczni: Kozakiewicz, Berner i Cingr, tudzież p. Krejczi, redaktor *Prawa Lida;* przybyły deputacje z Galicji: Lwowa, Przemyśla, Tarnowa, Nowego Sącza, z Morawskiej Ostrawy, Cieszyna i t. d. Uczestników zebrało się około 2.000, w tem dużo żydów, a przedstawiało to nieszczególny widok wobec pochodu, jaki się odbył onegdaj na Wawel.

Przewodniczył poseł Daszyński, który w zagajeniu zaznaczył, że lud robotniczy nie chce uczestniczyć w żadnych „szopach narodowych" urządzanych przez wrogie mu żywioły, ale jest narodowo usposobionym i urządza własne narodowe obchody. Potem zabrał głos dr. Marek i mówił o Mickiewiczu, podnosząc, że był on rewolucjonistą jako poeta, bo zerwał z szablonem klasycznym, a zwrócił się do ludu i ztamtąd czerpał, z tej nieprzebranej bogatej skarbnicy. Nietylko był Mickiewicz poetą rewolucjonistą, ale był on rewolucjonistą politycznym, bo dążył czynnie do wolności ludów, usiłując wprowadzić w życie swoje marzenia poetyczne. Wreszcie — według mowcy — był Mickiewicz socjalistą, bo w artykułach swoich w *Trybunie ludów*, domagał się zbratania międzynarodowego uciśnionych i walki klas. Robił p. Marek nieuzasadnione zarzuty, że pewne polskie warstwy społeczne kokietują z Moskalami i dlatego nie wystąpiły przeciw onegdajszej mowie prof. Brandta z Moskwy.

Potem rozpoczął się długi szereg mów. Przemawiali kolejno p. Krejczi po czesku, p. Wyrostek imieniem lwowskiego zjednoczenia młodzieży postępowej, imieniem młodzieży politechnicznej lwowskiej p. Frankowski, imieniem krakowskiego zjednoczenia akademickiej młodzieży postępowej p. Bobrowski, imieniem okręgu przemyskiego p. Witold Reger, poseł Berner po czesku, mieszając się niezręcznie w krytykę naszych stosunków, p. Dudek ze Lwowa, wreszcie poseł Kozakiewicz. Płytkość tego szanownego reprezentanta partji weszła już w przysłowie, ale dzisiaj przewyższył on wszystkie o sobie dotychczasowe mniemania. Plótł po prostu bez sensu. Zaczął od fantastycznego przypomnienia o obrazkach, na których smok jadem swoim chce zatruć i zabić genjusz dobrego. Tym smokiem to Stańczycy i Jezuici w Krakowie, szlachta i burżuazja. Jeździł p Kozakiewicz na tym smoku przez godzinę blisko, aż zebrani zaczęli znudzeni opuszczać ujeżdżalnię. Między innemi w mowie p. posła były tak piękne kwiatki, jak o ścinaniu łbów szlacheckich.

Odczytano potem depesze i listy z życzeniami z Warszawy, Berlina, Londynu od związków socjalistycznych. Na zakończenie zabrał głos p. Daszyński i krytykował komitet z powodu niedopuszczenia robotników do udziału w odsłonięciu pomnika; dalej obelgami obrzucał delegata Laskowskiego za zakaz pochodu do pomnika, wydany dla partji socjalistycznej. Mówił p. Daszyński, że takie zakazy, to gra niebezpieczna, nazywając delegata „kacykiem". Mówca zakończył wezwaniem, ażeby zgromadzeni spokojnie rozeszli się, a wieńce w liczbie 54, znajdujące się na sali i trzymane przez delegację, muszą być złożone u pomnika, choć policja tego nie chce. Taka iskra, rzucona na proch, mogła była wywołać wybuch; na szczęście powstał deszcz rzęsisty, a zgromadzeni, opuszczając ujeżdżalnię, nie mogli zatrzymywać się na plantacjach, czekając na dalszy rozwój wypadków, lecz rozchodzili się do domów, a tylko garstki małe czekały cierpliwie. Te garstki rozpraszała policja; niektórzy robotnicy stawiali opór i zostali aresztowani. W pobliskich ulicach stała w pogotowiu kawalerja i piechota, ażeby nie dopuścić do pochodu.

Oczekiwanie trwało przynajmniej pół godziny — deszcz rzęsisty nie ustawał ani na chwilę. Wtem zjawił się p. Daszyński i oznajmił, że policja pozwoliła na złożenie wieńców u pomnika i że wieńce te powiezione będą powozami. W istocie zajechał cały szereg doróżek, powsiadały w nie deputacje i pojechały na rynek. Tu około pomnika policja utworzyła szpaler. Przyjeżdżające deputacje jedne po drugich składały wieńce na pomniku. Blisko kwadrans, wśród deszczu, paręset osób otaczało pomnik, rozeszły się one wreszcie spokojnie do domów, a za chwilę zajaśniała pogoda i deszcz ustał. Obchód skończył się o godzinie 1 w południe.

Przy końcu zgromadzenia w ujeżdżalni śpiewano pieśń „O cześć wam panowie magnaci", oraz „Czerwony sztandar".

KORESPONDENCJE.

Czerniowce 27 czerwca.

(Ks. biskup Weber w Czerniowcach).

Ks. biskup dr. Weber, który obecnie ukończył wizytację kanoniczną na Bukowinie, przybył w sobotę wieczorem do Czerniowiec, by po żmudnej pracy odpocząć. Pomimo, że przybycie ks. biskupa nie było oficjalnem, zapełniły w sobotę wieczorem tłumy ludu kościół Serca Jezusowego. Po krótkiej modlitwie udał się ks. biskup do rezydencji oo. Jezuitów, gdzie też przenocował. Nazajutrz, t. j. w niedzielę kościół oo. Jezuitów, jako też plac około niego zapełnione były kilkutysięczną falą ludzi, którzy nawet z dalekich okolic, jak n. p. z Rosji i Rumunji przybyli. Podczas mszy św. celebrowanej przez ks. biskupa, odbyła się uroczystość przyjęcia około 38 pań do kongregacji Marjańskiej. Ks. biskup sam dokonał tej ceremonji; po mszy św. przyjmował ks. biskup w rezydencji oo. Jezuitów sekcję pań dobroczynności „Towarzystwa polskiego bratniej pomocy" i „Czytelni polskiej", na czele której deputacji stał ks. katecheta Opolski. Sumę celebrował ks. kan. Towarnowski. Po obiedzie zwiedził ks. biskup lokal „Przyjaźni"; tu go powitał po polsku wiceprezes p. Braun. Ks. biskupowi przedstawiono także deputację „Gwiazdy", której na zapewnienie, iż jest polsko-narodową, a przytem trzyma się zasad kościoła, odpowiedział, że cieszy go, iż Polacy-rękodzielnicy wszędzie są wiernymi synami kościoła: „bo każdy Polak to gorliwy katolik".

Uderzającem było, iż proboszcza czerniowieckiego tu nie widziano, gdy natomiast kanonicy Kasprowicz i Kostecki ks. biskupowi i tu towarzyszyli. Nieobecność proboszcza w „Przyjaźni" wywołała tem większy dysonans, iż, jak utrzymują, nie bardzo sprzyja „Przyjaźni", bo zaprowadzono w niej ze względu na przewagę Polaków polski napis na tablicy. W każdym razie nie wypadało dla proboszcza błyszczeć nieobecnością; ale mniejsza z tem: przyzwyczailiśmy się już do tego.

Po odwidzeniu „Przyjaźni" udał się ks. biskup do „Ochronki dla sierót", skąd udał się na dworzec. Tu jawili się na pożegnanie przedstawiciele władz i towarzystw polskich. Towarzystwo chrześcjańskich Niemców naturalnie nigdzie się na jawiło. O godzidzinie pół do piątej odjechał ks. biskup do Lwowa.

Pobyt ks. biskupa będzie prawdopodobnie miał w następstwie zmiany w sprawach kościelnych. Mianowicie utrzymują w sferach miarodajnych, że nastąpią pewne ustępstwa na korzyść Niemców, tych samych Niemców, co wszędzie świecili nieobecnością, którzy otwarcie oświadczają, że protestanckie szkoły wyżej stoją niż katolickie, którzy w bezczelności swej twierdzą, iż rzekome pierwszeństwo szkół protestanckich jest skutkiem: „wyższego stopnia moralności rodzin protestanckich".

Jak dalece zuchwałość ta sięga, wynika z faktu, że na memorjale, który ks. biskupowi w parafji pod znanemi zresztą okolicznościami wręczono, znajduje się większa część protestanckich — i rumuńskich podpisów.

Czekamy więc wyniku tej intrygi. Od spra-

(46)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

To też rozumiemy uczucia spisane przez jednego z patrjotów*), który ostrzega przed łudzeniem się i przesadnemi nadziejami:

„...aby nie zerwać tej nitki nadziei,
Którą choć silno osnuło przestworze,
Jak Bóg ją wskrzesił — tak wróg zerwać może!

A dalej radzi:

„W iskrę nie dmuchać — czczością się nie chlubić,
By kraj wybawić, a siebie nie zgubić!
Wszak z jasnych blasków nadziei ozdobą —
Ileż to mamy przepaści przed sobą!
Tu siłę zbrojną w ostrz i amunicję,
Tam biurokractwa piekielną milicję,
Co nie pytają, jakim mieczem chłostać,
Prawym, nie prawym — byle w kraju zostać,
Łącznie z Ojczyzny starymi wrogami!
Za tymi w kraju rój chłopstwa z cepami,
Tak, że w najszczerszem czynów przedsięwzięciu
Każdy z nas jeden napotka dziesięciu,
W mieście na polu na wsi i w urzędzie
Co martwych skonu resztek bronić będzie".

*) „Zgromadzenie patrjotycznych w cukierni Pasławskiego" — przez B...

Stosunek z wojskowością, dotychczas znośny, począł się teraz zaostrzać; armja pod wpływem reakcyjnych żywiołów nietylko zmieniła swoje zachowanie się wobec dążeń konstytucyjnych, ale zachowywała się wprost wrogo. To też czem raz częstsze były starcia pomiędzy wojskiem, którego karność była umyślnie rozluźnioną z ludnością i gwardją. Oficerowie wydawali nawet zbiorowe groźne proklamacje, w których oświadczyli, że armja nie pozwoli na bezprawne targnięcie się na prawa władz sądowych!

Jednym jaśniejszym punktem owej doby była wolność prasy, dzięki której społeczeństwo poczęło się konsolidować i nabierać siły. Pod opieką Rady narodowej i w następstwie jej oddziaływania na kraj, powstawały komitety i towarzystwa mające piękne cele i zadania. Po większej części ogniskiem ich był Lwów i tu koncentrowało się ich działanie. Wśród ówczesnych towarzystw podnieść należy:

Komitet Polek niosący pomoc więźniom stanu, mniej zamożnej młodzieży akademickiej, powracającym wychodźcom i zbiegom z Królestwa.

Komitet akademików, głównem zadaniem tegoż było wywalczenie praw dla języka polskiego w zakładach naukowych; utrzymywano także lokal dla wspólnego gromadzenia się, czytania i omawiania spraw.

Zbór ruski z filją Rada ruska w Czortkowie, miał za zadanie walkę z aspiracjami st.-Jurców.

Kasyno powszechne narodowe, miało prócz celów towarzyskich także cele dobroczynne, a mianowicie opiekowanie się wychodźcami.

Komisja sądowa, miała na celu zbadanie sądownictwa jawnego w prowincjach nadreńskich i zastosowanie go w kraju.

Towarzystwo braci położyło sobie za cel podniesienie oświaty ludu wiejskiego i rzemieślniczego, pouczenie go o prawach i obowiązkach, w duchu jedności i zgody wszystkich warstw społecznych.

Towarzystwo przyjaciół prawa postawiło sobie cele następujące:

1. Rozwijać zasady prawa przyrodzonego osób, narodów i państw z zastosowaniem do naszego kraju.
2. Wywodzić historycznie nasz stan teraźniejszy prawny i polityczny.
3. Badać siły kraju i narodu.
4. Porównywać istniejące ustawy z prawem przyrodzonem i istotnemi potrzebami kraju.
5. Wykazywać zalety i wady instytucyj istniejących lub wprowadzić się mających.
6. Wykazywać potrzebę nowych instytucyj i proponować ich utworzenia.
7. Wyjaśniać zasady ekonomji społecznej w usiłowaniu do potrzeb kraju.
9. Rozpoznawać politykę zewnętrzną kraju i wykazywać jaką powinna być jej dążność.

Towarzystwo obywateli wszystkich rzemiosł i rękodzieł. Cele jego były: Rozwijanie życia narodowego na zasadach moralności chrześcjańskiej; — zbratania się obywateli wszystkich rzemiosł i rękodzieł; — czuwanie nad moralnem postępowaniem stowarzyszonych; — ułatwianie kształcenia się; — zapobieganie niesnaskom tak między czeladzią, jak między nią a majstrami zajść mogącym; — niesienie wzajemnej pomocy i polepszenie bytu materjalnego nie wychodząc z drogi legalnej.

Towarzystwo urzędników prywatnych miało na celu ułatwianie środków utrzymania się urzędnikom prywatnym, którzy wskutek zniesienia pańszczyzny i urzędów dominikalnych, lub też innych powodów przypadkowych zostają bez miejsca.

Jedną z najdonioślejszych była myśl Karola Szajnochy, który pragnął stworzyć towarzystwo naukowej pomocy dla ludu. Towarzystwo to objąć miało kraj cały i zająć się losem szkółek wiejskich, dostarczaniem mu książek elementarnych w polskim i ruskim języku, tudzież zebraniem na ten cel funduszów. Towarzystwo miało wydawać pismo ludowe. Niestety nie przyszło do urzeczywistnienia tej myśli jak niewykonanym pozostał projekt Julji Goczałkowskiej, znanej wówczas autorki wielu dzieł dla kobiet, założenia stowarzyszenia niewiast polskich ku oświeceniu ludu polskiego.

Dla zaokrąglenia obrazu działalności rady narodowej wspomnieć należy jeszcze o zjeździe we Wrocławiu w dniu 5. maja. Bezpośrednio po wypadkach marcowych kilkudziesięciu obywateli, Polaków osiadłych przeważnie we Wrocławiu, postanowiło zwołać tamże zjazd delegatów wszystkich prowincyj polskich celem ułożenia wspólnego programu i wyboru władzy, któraby działała imieniem całego narodu. Na inicjatora zjazdu uproszono jenerała Henryka Dembińskiego. Rada narodowa lwowska wysłała na zjazd Józefa Dzierzkowskiego i Karola Hubickiego, zalecając im, ażeby udział w obradach brali, ale nie wiązali się żadną uchwałą. Prócz komisarzy przybyli z Galicji: ks. Jerzy Lubomirski, Piotr Romanowicz, Komarnicki i ks. Terlecki. Myśl sama zjazdu była niewątpliwie dobrą i pożyteczną, ale wykonanie jej napotkało na wielkie trudności. Trzeba pamiętać, że zjazd zainicjowano w początkach kwietnia, kiedy nadzieje bardzo jeszcze były silne i wzbudzone, zjazd zaś odbył się po krwawych wypadkach w Krakowie, po rozwiązaniu komitetu poznańskiego, pod wrażeniem wrogiej postawy Niemców na całej linji. To też rezultat zjazdu był prawie żaden: zamknął się on w wydaniu proklamacji do narodu polskiego i manifestu do sejmów europejskich, ażeby zaopiekowały się sprawą polską...

W Radzie narodowej nastąpiły pewne zmiany. Dotychczas było zwyczajem, że członkowie rady kolejno przewodniczyli na jej posiedzeniach, dla nadania spężystości i energji postanowiono obecnie wybierać stałe miesięczne prezydja. W skład pierwszego weszli: Józef Dzierżkowski jako przewodniczący, Franciszek Smolka i Tytus hr. Dzieduszycki jako jego zastępcy. Zmieniono również regulamin organizacji i obrad. Rada narodowa dzieliła się odtąd na ośm wydziałów, które były: spraw krajowych, duchowny i naukowy, opieki, korespondencji, konferencji, komisarzy Rady nar., finansowy i gwardji narodowej.

Oto najważniejsze zdarzenia pierwszego okresu rewolucyjnego. Zanim przystąpimy do drugiego — okresu wyborów na sejm konstytucyjny, musimy rzucić okiem na to co się równocześnie działo w monarchji austrjackiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wiedliwości ks. biskupa zależeć będzie, czy buta pruska protestantów otrzyma sankcję kościoła. Również oczekujemy zatamowania prądu nowego w parafji naszej, przedewszystkiem zaś usunięcia niemieckiej pieczęci z kancelarji parafjalnej. Czyżby wyraźny przepis, że dla djecezji lwowskiej, mają być używane pieczątki wyłącznie łacińskie, dla czerniowieckiego probostwa nie był ważnym? Pomówimy zresztą jeszcze dość obszernie o innych chwastach, które z gruntu wykorzenić należy.

Rozruchy.

Stan wyjątkowy. Dzisiejsza *Gazeta Lwowska* zamieszcza w sprawie zaprowadzenia stanu wyjątkowego w 33 powiadach zachodniej Galicji i sądów doraźnych w 2 powiatach następujący komunikat:

Z depesz telegraficznych wiadome są doniosłe zarządzenia, jakie rząd centralny wydał na wniosek namiestnika z powodu wypadków, jakie w tym miesiącu zaszły w zachodniej części kraju.

Zaprowadzenie sądów doraźnych w powiatach nowosądeckim i limanowskim było konieczne z powodu rozruchów, jakie tam zaszły i z uwagi, że normalne środki okazały się w tym wypadku niewystarczającymi.

Podczas bowiem gdy w powiatach jasielskim, krośnieńskim, gorlickim i strzyżowskim zarządzenia administracyjne i wystąpienia siły zbrojnej wystarczyły do uspokojenia — to w limanowskim i sądeckim pomimo całej sprężystości władzy, groźne objawy ruchu i zbrodniczej agitacji nie ustawały.

Wobec tego rząd dla ochrony porządku społecznego, życia i mienia ludności zniewolony był zastosować jeden z najostrzejsrzych środków, które mu przysługują.

Donoszą nam, że samo ogłoszenie tego zarządzenia wywarło na ludności głębokie, dodatnie i otrzeźwiające wrażenie.

Niemniej niezbędnem było zaprowadzenie stanu wyjątkowego w 33 zachodnich powiatach.

Stan wyjątkowy, aby był skutecznym, musi objąć znaaczniejszą przestrzeń kraju.

Władza jest świadoma, że powodów tych rozruchów należy szukać głębiej. — Leżą one w roznamiętnieniu, wywołanem gorączkowem życiem politycznem ścieraniu się stronnictw, które dla osiągnięcia swoich celów nie wahały się rzucać ziarn waśni społecznej wśród ludu wiejskiego.

Stan wyjątkowy nie ma innego celu, jak tylko uspokojenie ludności, a zapewniając jej zupełne bezpieczeństwo, doprowadzenie jej do równowagi i do zdrowego pojmowania praw i obowiązków, oraz stosunków politycznych i społecznych.

Rząd, pomny swego obowiązku utrzymania bez uszczerbku władzy i powagi państwowej, będzie czuwał, aby stan wyjątkowy był tylko rękojmią bezpieczeństwa społecznego, a w żadnym razie nie stał się powodem nieuzasadnionego ograniczenia swobody obywatelskiej.

Należy się spodziewać, że wszystkie zdrowe warstwy społeczeństa ocenią potrzebę tego zarządzenia i własnem roztropnem współdziałaniem przyczynią się do osiągnięcia zbawiennego celu, to jest do uzdrowienia stosunków społecznych.

* * *

Według urzędowych raportów starostów, nadesłanych do namiestnictwa dzisiaj do godz. 1. w południe panuje w całej Galicji zachodniej zupełny spokój. Wprowadzenie stanu wyjątkowego przekonało ludność, iż ją oszukiwali agitatorzy, twierdzący, że cesarz pozwolił rabować żydów.

Przybycie kata z pachołkami do Nowego Sącza wstrząsnęło tak silnie fantazją tłumów, że odrazu nastąpiła zupełna reakcja i dzisiaj w tych powiatach, w których po drogach publicznych poczęły już były w poniedziałek i we wtorek wałęsać się bandy rabusiów, złożone z 400, 500 i 600 ludzi, panuje tak zupełny spokój, że nawet niema tych zwykłych bójek, jakie w normalnych czasach pospolicie się zdarzają.

*

(Korespondencje).

Frysztak. [illegible], że rząd spełnia dobrze wszystko, co do niego należy. Postępowanie władz wojskowych jest godne pochwały, zachowanie się wojska wzorowe, [illegible] grzeczność oficerów, taki w postępowaniu z ludnością, nie daje uczuć wyjątkowego stanu, wszelkie ruchy wojskowe odbywają się w takiej cichości, jak gdyby to działo się w czasie idealnego pokoju. Nie znałem bliżej armji austrjackiej, ale teraz przypatrzywszy się, mogę powiedzieć, że lepsze wrażenie robi, aniżeli inne wojska, które miałem sposobność poznać.

Władza polityczna jest tutaj reprezentowana w osobie p. Tebinki, komisarza namiestnictwa. Stanowisko bardzo ważne i trudne, gdyż wszystkie czynności i ruchy wojskowe są wynikiem jego działalności. Za mało lub za wiele energji może nie osiągnąć celu, którym jest uśmierzenie wzburzonych umysłów, bez użycia gwałtownych środków. Jest to tem trudniej, gdyż ludność ma jeszcze przed oczyma wyobraźni leżące trupy na ulicy, obrazu tego bowiem jeszcze czas nie zatarł. Aby dać wyobrażenie sytuacji, proszę posłuchać naocznego świadka:

W godzinę po strzałach szedłem ku rynkowi, gdzie takie przedstawiło mi się widowisko: W ulicy gromady kobiet rzucające z daleka słowne obelgi na żandarmów, dalej z jednej i drugiej strony ulicy trupy ludzi, leżące w takiem położeniu, w jakiem śmierć ich zaskoczyła, o 50 kroków dalej żandarmi w szerz ulicy z karabinami w ręku w postawie do ataku. Niektóre twarze blade, ciężko przygnębione, inne zaś ponuro w ziemię patrzące. Cóż dziwnego — ludzie ci byli przymusowo skazani kilka godzin patrzyć na okropny obraz zniszczenia.

A później o godzinie 10 w nocy już nie ma żandarmów, zabici leżą na tych samych miejscach. Noc ciemna, latarnie nie palą się. Chcąc przejść, a nie potknąć się o zabitych, wziąłem latarnię. Widziałem w cieniu w różnych miejscach stojące gromadki ludzi rozprawiające o wypadku. Jedna gromadka na widok latarni przybliżyła się i zaczęto imiennie wskazywać jak który nazywa się i zkąd jest.

W szkole był urządzony doraźnie szpital. Tu znów boleśniejszy widok: na słomie lub siennikach leżą ciężko ranni. Obraz ponury. Przy słabem oświetleniu widzę jak żona rannemu łyżką wlewa do ust mleko, przy drugim klęczy ksiądz i daje ostatnie namaszczenie. Przybliżam się do trzeciego. Ludzie stojący pokazują twarz przykrytą płótnem, mówiąc: „Już skończył". Inni jęczą coraz słabiej. Życie kończy się. Na stołach opatrunki, flaszki, waty, lekarze w cichości na palcach obchodzą i doglądają chorych.

Z chwilą przybycia wojska i komisarza rządowego, wszystkie zewnętrzne gwałtowne ruchy ustały, pozostała tylko utajona wewnętrzna myśl odwetu. Na razie zdaje się jakoby wszystko weszło na właściwe tory. Sądy prowadzą ze zwyczajną dokładnością śledztwa, komisarz rządowy poparty siłą 3 kompanij wojska wyjeżdża i po wsiach, aresztuje oskarżonych o rabunek. Mniejsze lub większe oddziały wojska bierze z sobą ot tak dla pokazania narodowi, że rząd ma siłę, gdyż jak mi opowiadano, załatwia to z niemi niejako po przyjacielsku.

Przy sposobności tłumnego aresztowania zdarzył się charakterystyczny wypadek w Gliniku średnim. Jednego z kandydatów do uwięzienia nie było w domu, pojechał z klocami do miasta, przeto komisarz nie czekając na niego wyruszył z aresztowanymi w podróż do Frysztaka. Po drodze spotyka chłopa, który oświadcza, że właśnie syn jego przybiegł dać znać, że go potrzebuje pan komisarz, przeto oddał mu konie, a sam melduje się pokornie do aresztu.

Że w tak spokojny sposób wszystko odbywa się, zasługą jest komisarza Tebinki, jego zimnej krwi, taktu, znajomości charakteru tutejszego chłopa, który pod umiejętną ręką da prowadzić się na nitce. Całą tę sprawę uważają chłopi jako proste nieporozumienie i nie pojmują rozmiarów swego występku tłómaczą się, że ludzie mówili, że jest na piśmie, iż pozwolono bić żydów przez 14 dni, aby ich wypędzić — a że rabowali, to znów kierowali się inną logiką. „Obcy ludzie tu przychodzą, biją okna i zabierają co jest, na co ma brać obcy, lepiej już my swoi."

Mając bezpośrednią styczność z ludem do pewnego stopnia mogę przeniknąć tajniki jego myśli. Otóż myślą przewodnią chłopa jest pozbyć się żydów, około tego punktu wszystko obraca się — obecne sceny tragiczne i dalsze następstwa pouczyły go jednak, że środkami gwałtownymi nie dojdzie do celu i prawie dobrowolnie poddają się karom za wyłom w ustawach o bezpieczeństwie mienia i osoby. Walka nie ustała, tylko zmienia taktykę. Chłopi dzisiaj o niczem więcej nie mówią, jak o sprawie żydów. Są to nieustanne sejmiki, na których rozprawiają, jaką drogą dojść do zamierzonego celu.

Na razie wszystko szłoby naturalnym torem, gdyby nie ten nieszczęsny dzień 16. czerwca! Myśl zemsty za ten dzień kiełkuje między ludem pomimo wpływów rozsądnych ludzi, że minęły już te czasy, kiedy wolno było jednostce mścić się za wyrządzoną sobie krzywdę, że dziś jest to zadaniem państwa i jego sądów. Echo tej zemsty odbiło się w Sączu i jego okolicy, a tutaj mówią, że dopóki jest wojsko, będzie spokój — a później zobaczymy...

Kto jest w możności trzymać rękę na tętnie tego ruchu, nie wątpi, że tak jest i sądzę, że p. komisarz rządowy, który ma tutaj bardzo trudne studjum psychiczno-socjalne, przyjdzie do wniosku, że wyjątkowo we Frysztaku pomimo pozornego spokoju powinna być stała załoga wojskowa przynajmniej z jednej kompanji, w przeciwnym bowiem razie mogą zajść wypadki, których ani następstwa, ani formy nie dadzą przewidzieć się i może być zapóźno, gdy przyjdzie ścigać skutki — lepiej więc działać uprzedzająco.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Nowy Sącz 30. czerwca. Noc w mieście i w okolicy oraz w Limanowskiem minęła spokojnie. Sądy doraźne wszędzie ogłoszone, stan wyjątkowy jeszcze nie. Wiadomość przyniesiona dziennikami, rozbiegła się szybko. Wśród inteligencji przygnębienie. W Limanowskiem położenie groźne. W okolicy w górach gromadzą się chłopi. Na górze Niedźwiedź zebrało się ich około tysiąca.

Dubiecko 30. czerwca. Tutaj i w okolicy dzięki zarządzeniom starostwa, panuje zupełny spokój.

Kraków 30. czerwca. Policja zawiesiła *Naprzód*, *Prawo Ludu*, *Hasło*, *Ruch ludowy*, nałożyła obowiązek przedkładania obowiązkowego egzemplarza na 3 godziny przed wydaniem z drukarni na pisma *Głos narodu*, *Grzmot*, *Sprawiedliwość*, *Prawda*, *Życie*; dalsze zarządzenia oczekiwane.

Nowy Sącz 29. czerwca. Skład sądu doraźnego jest następujący: prokurator Czyszczan, radcy: Bujak, Schneider, wszyscy z Krakowa, oraz tutejsi radcy: Kawski, Wiśniowski, wreszcie zastępcy, radcy: Pisztak i Sitowski. Noc z wtorku na środę przeszła spokojnie. Rano w mieście panował ruch duży. Spokój jednak zupełny. W Jazowsku sytuacja przedstawia się groźnie. Jeden z żandarmów napadnięty został i zraniony kamieniem. W Krościenku również bardzo groźnie. Posłano tam więcej wojska. Okolica Limanowy niesłychanie wzburzona.

O godzinie 12 w południe przybył tu z Wiednia kat Selinger z dwoma pomocnikami. Istny Goljat, ogromnej postawy i tuszy; głowa osadzona na krótkim karku, twarz ogorzała, krucze włosy i wąsy, wejrzenie ponure. Przyjmowany wszędzie z odrazą, zgłosił w starostwie urzędowo swe przybycie. Namiestnik właśnie obiadował, gdy się zjawił ów gość ponury. Selinger odesłany został do Tarnowa, gdzie czekać ma dalszych rozkazów. Pytał podobno, czy wiele będzie roboty. Dotychczas powiesił ogółem 83 skazańców. Był i we Lwowie, zna Galicję.

Ogłaszanie sądu doraźnego dalej odbywa się po wsiach. W Łososinie Dolnej zgromadzonych było właśnie kilka tysięcy na odpuście. Przerażenie wielkie. W Załubińcach pod Sączem kilkuset robotników przyjęło ogłoszenie z ogromnym spokojem, lecz i przygnębieniem. Snują się nieustannie transporty więźniów dawniejszych pod eskortą wojskową. W mieście i okolicy spokój.

Namiestnik wyjeżdżał do Limanowy, gdzie w radzie powiatowej przemawiał w sposób uspokajający do zgromadzonych 203 wójtów i włościan. (Obecnie bawi już we Lwowie.)

Tarnów 29. czerwca. W mieście panuje pozornie najzupełniejszy spokój. W rzeczywistości jednak w sferach przedmiejskich i u ciemnego tłumu wre i kipi. Prawie na każdym kroku spotkać się można z pogróżkami przeciw żydom.

* * *

Konferencja. W pałacu namiestnikowskim odbyła się wczoraj o godzinie 12 w południe konferencja reprezentantów prasy z panem namiestnikiem hr. Pinińskim. Obecni byli pp. Ludwik Masłowski *(Przegląd)*, dr. Ostaszewski-Barański *(Dziennik Polski)*, Henryk Rewakowicz *(Kurjer Lwowski)*, Stanisław Rossowski *(Słowo Polskie)*, dr. Aleksander Vogel *(Gazeta Narodowa)* i Włodzimierz Zawadzki *(Ruch Katolicki)*. Omawiano stan rzeczy w Galicji, wywołany zaprowadzeniem praw wyjątkowych. Konferencja wykazała zgodność zapatrywań w łonie reprezentantów prasy i szefa rządu krajowego. Wczorajsza konferencja uprawnia nas do wyrażenia przekonania, że wyjątkowe zarządzenia były konieczne, że będą one jednak stosowane ściśle tylko w granicach potrzeby.

Huragan.

Lwów 30. czerwca.

Huk piorunów i oślepiający blask błyskawic obudził dziś nad ranem koło godziny $2^1/_2$ spokojnie śpiących mieszkańców Lwowa. Nad miastem naszem bowiem przeciągnął huragan. Pioruny biły jeden za drugim, błyskawice jedna po drugiej następowały tak szybko, iż całe niebo zdawało się być rozdarte jedną błyskawicą; nie przebrzmiał jeszcze huk jednego piorunu, a tu już z przeraźliwym trzaskiem, zdając się wzruszać podwaliny domów, padał drugi. Zdawało się, że to obraz wyjęty z piekła dantejskiego.

Huragan nadszedł zupełnie niespodziewanie. Wczoraj popołudniu zanosiło się wprawdzie na burzę, ale zerwał się tylko silny wicher i ten rozpędził chmury. Spadł jedynie drobny deszcz, poczem niebo się wypogodziło i był prześliczny wieczór księżycowy. Nagle po północy niebo zasnuło się czarnemi chmurami, o godzinie $2^1/_2$ zerwał się tak szalony huragan, iż zdawało się, że wszystkie moce piekielne zeszły na ziemię, aby wyprawiać harce przy akompaniamencie grzmotów i oświetleniu błyskawic.

Burza w mieście wyrządziła olbrzymie szkody. Krąży pogłoska, iż nie obeszło się nawet bez ofiar ludzkich. Za rogatką Żółkiewską wyrwane przez huragan drzewo miało upaść na przechodzącego robotnika i zabić go. Do chwili, gdy to piszemy, nie mieliśmy jeszcze czasu skonstatować, czy pogłoska ta odpowiada prawdzie. W mieście, na szczęście wypadku nie było.

Miasto całe przedstawia widok jak po wojnie. Na ulicach leżą połamane gałęzie, porozbijane dachówki, kawałki blachy, ułamki gzemsów, cegły, kamienie wyrwane z bruków i t. d. Na Wałach mnóstwo nieżywych wróbli.

Największe szkody wyrządziła burza w ogrodach i plantacjach miejskich. Ulice: Leona Sapiehy, Kopernika, Zyblikiewicza, Czarnieckiego i inne zasłane całe połamanemi gałęziami i wyrwanemi z korzeniami drzewami. Szyny obu tramwajów konnego i elektrycznego pozamulane. Ruch tramwajów rozpocznie się dziś późno, gdyż sporo czasu upłynie, zanim robotnicy będą mogli usunąć szczątki drzew, kamieni i wyczyścić szyny z namułu. Służba tramwaju elektrycznego od wczesnego ranka wzięła się pod kierownictwem kontrolorów energicznie do pracy, aby jak najszybciej usunąć przeszkody.

Całoroczna praca ogrodnika miejskiego p. Röhringa poszła w niwec. Piękne drzewka, zdobiące ulice Leona Sapiehy, Kopernika, Ossolińskich, Hetmańską itd., które się tak pięknie przyjęły, połamane lub powyrywane z korzeniami. W ogrodzie miejskim wszystkie ścieżki zasłane gałęziami; na wałach hetmańskich i gubernatorskich mnóstwo drzew połamanych. Naprzeciw namiestnictwa padły piękne topole wyrwane z korzeniami. W parku stryjskim spustoszenie olbrzymie.

Lecz nietylko ogrody ucierpiały; wiele szkód wyrządził huragan także i w budynkach. Dach na krajowym składzie publicznym zboża w alei dojazdowej do kolei zerwany, a niesiony wichrem uderzył o słup kolei elektrycznej, który wywrócił i poprzerywał druty. Zboże w składzie zamokło, szczególnie pszenica. Budka akcyzowa, stojąca przy wjeździe do tej alei, leży wywrócona.

W ulicy Grodeckiej w pobliżu rogatki zerwał wicher dach blaszany z nowowybudowanego domu i zwinąwszy go w rulon zaniósł na ulicę Działyńskich. Z zakładu nieuleczalnych pozrywane z dachu prawie wszystkie dachówki.

Na ulicy Kościopalnej zerwał wicher trzy dachy; na Łyczakowie dachy zerwane z kilku nowo wybudowanych domów. Dach zerwany z jednego domu uniósł wicher przeszło o 100 kroków i rzucił na ogród.

Płoty i parkany prawie wszędzie powywracane.

Druty kolei elektrycznej zerwane na ulicy Leona Sapiehy, na Podwalu i w alei dojazdowej na kolej. Tam też rozłożył się na szynach dach zerwany ze składu zbożowego.

Druty telefoniczne również pozrywane.

Z wil na Kastelówce pozrywane dachówki, z kamienicy przy ul. Kopernika l. 17 wyrwany kawał dachu. W okolicy dworca elektrycznego również kilka dachów zerwanych. Rusztowania przy nowobudujących się domach poniszczone.

Krzyż na wieży kościoła w ulicy św. Teresy zgięty zupełnie.

Wicher pozrywał wiele fasad zklepowych, powyrywał z osad lampy naftowe, pogiął i pozrywał górne nakrycia z lamp gazowych.

Bruki i chodniki zniszczone w wielu ulicach, gdyż woda powymulała piasek z pod kamieni, wskutek czego bruki i chodniki zapadły się.

Piorun w ulicy Leona Sapiehy zgruchotał śliczną akację.

W ciągu dnia zebraliśmy dalsze szczegóły, odnoszące się do szalonego orkanu, jaki przeszedł nad Lwowem. Na ulicy św. Piotra i Pawła zerwane 3 dachy z nowobudującego się domu p. Sasowej. W ogrodzie Rudzińskiego (dawniej hotel Laus) zerwana cała kręgielnia, druga zupełnie obsunięta. Parkany, weraudy i kilka kasztanów połamał huragan. Szkoda około 2500 zł. W pobliskich ogrodach zniszczone klomby kwiatowe. W realności redaktora Rewakowicza strzaskany jawor. Przy ul. Łyczakowskiej 58 zerwany dach. Przy ul. św. Antoniego dwa dachy zerwane, jeden z nich wraz z wiązaniem. Kościół Franciszkanek ogromnie uszkodzony. Przy ul. Ottona Hausnera w realności Niżałowskiego zerwany dach z oficyny.

Na głównym dworcu kolejowym kilkadziesiąt szyb zbitych. W ogrodzie przy ul. Grodeckiej l. 135 burza wywróciła sześć topol i komin. Dach uszkodzony. Na stacji towarowej (dworzec czerniowiecki) pozrywał huragan dachy z paru wagonów i zaniósł je aż pod gmach magazynu. Przy ul. Kopernika 3 zerwana część dachu i komin. Lipa przed namiestnictwem — stare drzewo, mające $3^1/_2$ metra obwodu — wyrwana z korzeniami. Na przedmieściach złodzieje, korzystając z zamięszania, popełnili mnóstwo kradzieży.

W okolicy Lwowa szalał także orkan. Las krzywczycki zasłany wyrwanemi drzewami. Między Domażyrem a Koźlinką padał grad wielkości gęsiego jaja. Kilka kawałków przywieziono do Lwowa na wagonach towarowego pociągu. Telegrafują nam, że w Korczynie pod Krosnem szalała również straszliwa burza. W Jarosławiu srożył się orkan. W Żółkwi spadł ogromny grad. Niewątpliwie i z innych okolic nadejdą wiadomości o burzach, które widocznie przeszły równocześnie nad znaczną częścią kraju.

Na stacji Lwów zdarzył się skutkiem burzy karambol. Pociąg towarowy, składający się z 50 wozów, przygotowany do odjazdu ku Podwołoczyskom, popchnięty przez orkan wpadł na inny pociąg towarowy, który miał ruszyć do Krakowa. Sześć wozów wykoleiło się — nikt nie jest skaleczony. Na stacji lwowskiej podczas szalonej burzy cały personal ruchu pełnił służbę. Prócz urzędnika ruchu Katulińskiego czynni byli w nocy radca dworu Gassner, Goetz, Truszkowski, Arnold i inżynierowie.

Na polecenie radcy Gassnera i z jego osobistym udziałem urządzono między stacjami Lwów-Zimna-Woda i Lwów-Podzamcze podczas burzy t. zw. jazdę rekognoscyiną z pochodniami dla zbadania toru. Pociąg osobowy z Podwołoczysk spóźnił się: zamiast o 3·30 przyjechał o 5·14. Do Wiednia odjechał zamiast o 4·10 — o 5·33.

* * *

Opis zniszczenia na Wysokim Zamku, dokonanego przez huragan, urąga poprostu usiłowaniom pióra. Formalne zasieki z oberwanych gałęzi i liści tamują przejście, a co krok wywrócone lub przedarte na poły drzewo niby wały leżą na poprzek drogi. To na plantacjach. Na stokach góry tak niższych od strony „Złodziejskiej sroki", jak wyższych do „Kopca" wiodących widok odmienny. Tu dla gęstwiny mniej drzew połamanych, za to partje całe szeregami, nie mogące się oprzeć sile huraganu, zostały literalnie położone, jak grad nawalny kładzie kłosy na polach. Najwięcej ucierpiały giętkie i wysmukłe brzozy i kruche akacje, najmniej... kasztany.

Ze szczególną siłą niszczącą szalał orkan w ogródku restauracyjnym. Tutaj to istotnie przedstawia się obraz zniszczenia, godny pędzla artysty, imponujący swą grozą... Drzewa całe, konary, gałęzie, liście, ławki, stoły i kioski blaszane tworzyły razem istny chaos, tak to wszystko było razem zbite w kupę lub poroztrącane. Na tle tego wszystkiego stary budynek restauracyjny, poszarpany, jak po pożarze, lub bombardacji. Od strony południowo-zachodniej, nad salą jadalną i mieszkaniem restauratora p. Wenzla, cały dach zerwany, rozwalony komin, a belki wiązania sterczą ku górze poprzełamywane, jakby o ratunek ktoś wołający. Siła wichru pozwijała blachę pokrywającą budynek, jak papier, a kamień przykrywający komin, uniósł wicher o kilkanaście kroków dalej. Można sobie wyobrazić trwogę śmiertelną p. Wenzla i jego rodziny, gdy się wśród takiego orkanu w nocy na pustkowiu bez dachu nad głową znaleźli... Gdyby byli chcieli nawet uciekać, gdzież to uskutecznić po nocy, wśród bicia gromów i zalewającej świat ulewy, gdy w dodatku na około drzewa z łoskotem padały.

W alei wiodącej na Zamek od strony Wałów gubernatorskich, prawie wszystkie drzewa pochylone i naruszone w korzeniach.

Na ulicy Sieniawskiej dach zerwany.

* * *

Ruch tramwaju elektrycznego został już zupełnie przywrócony wczoraj o godzinie 10 rano, a to dzięki energicznym zarządzeniom dyrektora p. Tomickiego, który od chwili rozpoczęcia się katastrofy nieustannie znajdował się na linji i kierował naprawą.

Po południu we wszystkich wagonach kolei elektrycznej zapalone były lampki, a to w tym celu, aby w razie uderzenia piorunu publiczność nie była narażoną na szwank. Iskra elektryczna z nieba przebiega przez przewody wozu i znika w ziemi, nie wyrządzając ani pasażerom, ani wagonowi najmniejszej szkody.

* * *

W Gajach pod Lwowem wskutek uderzenia piorunu spalił się dwór i zabudowania dworskie. Miało się spalić 30 sztuk bydła.

Z Baranowa nam piszą: Dnia 27 czerwca między godziną 3 a 4 popołudniu szalała straszna burza, idąca w kierunku zachodnio północnym, przyczem spadł grad, który tysiące szyb wybił i wszystkie ziemiopłody zniszczył w Baranowie i okolicy. W Rożniatach od piorunu spaliło się kilka budynków. Grad był wielkości ziemniaków.

Straszna klęska dotknęła w tych dniach powiat Mielecki. Grad wielkości włoskich orzechów, ulewa i wiatr tak silny, że wyrywał drzewa z korzeniami — zniszczyły w polach wszystkie ziemiopłody. Prócz majątków dworskich, żadne prawie gospodarstwo nie było od gradu ubezpieczone. Może te wielkie straty będą na przyszłość przestrogą dla naszych włościan.

* * *

Ze Stryja, Skolego, Janowa, Gródka, Jarosławia i Brzuchowic sygnalizują (czwartek godzina 4. po południu) ponowne zbliżanie się burzy. Pioruny walą w tych okolicach jeden po drugim.

Z powiatu staromiejskiego donoszą nam: Straszną klęską nawiedzoną została wieś Turze w powiecie staromiejskiem, a podobno klęska ta obejmuje i kilkanaście okolicznych wsi. Grad wielkości dużych orzechów włoskich, a pomiędzy tem i bryły lodu wielkości jaj gęsich, zniszczył w nocy z wtorku na środę tj. 29 czerwca wszystko, co jeszcze parę godzin przed tą straszną katastrofą tak cieszyło każdego gospodarza, że Pan Bóg w tym roku tak ślicznie zarodził. Już około północy gromadziły się na horyzoncie ciężkie, czarne chmury, a około 3 godziny rano formalnie otwierało się niebo od błyskawic i taka nastała jasność, że ludzie budzili się z przestrachem, że gdzieś w bliskości ogromnie się pali. Wtem rozpoczęła się prawdziwa kanonada grzmotów i piorunów, a potem wysypał się grad, jakiego najstarsi ludzie nie zapamiętali, niszcząc wszystko, co tylko w polu było, łamiąc gałęzie drzew i odbijając z nich owoce, a gdy ranne słońce rozświetliło się nad ziemią, rozległ się przez wieś całą jęk rozpaczy i boleści, bo wszystko zniszczone.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 1. lipca.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Zjazd łowiecki: O godz. 10. rano obrady zjazdu w sali domen i lasów przy ul. Kopernika l. 20. O godz. 4. popoł. na strzelnicy wojskowej popisowe strzelanie.

Kalendarz. Piątek (1.): Teobalda. Wschód słońca o godzinie 4. minut 10, zachód o godzinie 7. minut 56.

† **Bruno Tepa**, najznakomitszy dziś karykaturzysta polski, autor wybornych rysunków w *Śmigusie*, zmarł wczoraj w 34 roku życia. Długa, a nieuleczalna choroba piersiowa przecięła pasmo życia tego młodego malarza, który, gdyby był zdrów, stanąłby w rzędzie polskich malarzów bardzo wysoko. Śp. Bruno był synem aptekarza, a bratankiem znakomitego malarza zmarłego przed dziesięcioma laty. Jeszcze na kilka dni przed śmiercią, gdy powrócił z Abbazji, gdzie przepędził zimę, zabrał się do roboty i ostatnie jego wyborne rysunki zdobią numer *Śmigusa*, który onegdaj opuścił prasę.

Zgasł on przedwcześnie z wielką szkodą dla sztuki polskiej.

Telegrafy. Z dniem 1. lipca zaprowadza się przy urzędach pocztowych w Borysławiu i Schodnicy całodzienna służba dla ruchu telegraficznego i telefonicznego.

Profesorowie i docenci uniwersytetu lwowskiego powzięli onegdaj na odbytem w tym celu zgromadzeniu uchwałę stworzenia instytucji powszechnych kursów uniwersyteckich. Inicjatywa w tej sprawie wyszła od zarządu towarzystwa kursów akademickich dla kobiet. Zgromadzenie zagaił i przewodniczył mu radca dworu prof. Ćwikliński. W dłuższem przemówieniu wskazał na potrzebę i doniosłość powszechnych kursów uniwersyteckich osobliwie w naszym kraju. Za granicą kursy takie bardzo pomyślnie się rozwijają, zwłaszcza w Szwecji, Danji, Anglji i Ameryce. Od trzech lat istnieją także w Wiedniu. Wszędzie instytucje te zostały stworzone przez uniwersytety i pozostają pod ich kierownictwem. Przystępując do krzewienia oświaty w jak najszerszych warstwach społeczeństwa uniwersytety podejmują na nowo zadanie, które spełniały już przed wiekami, kiedy to wszechnice opiekowały się także wykształceniem średniem i niższem. I teraz uniwersytety są tem źródłem wiedzy, z którego radeby czerpać wszystkie stany i zawody w przekonaniu, że znajdą tutaj wiedzę opartą na badaniach krytycznych, a wolną od jakiejkolwiek stronniczości. Po tych ogólnych uwagach przedstawił przewodniczący szczegóły zamierzonej organizacji powszechnych kursów uniwersyteckich i określił ich stosunek do uniwersytetu. Po odczytaniu projektu statutu rozwinęła się obszerna dyskusja, w której brali udział pp. Piętak, Pilat, Balasits, Kadyj, Wehr i wielu innych, poczem zgromadzenie uchwaliło jednomyślnie zwrócić się z prośbą do senatu akademickiego, aby tenże zajął się zorganizowaniem powszechnym kursów uniwersyteckich, które rozpoczną się następnej zimy.

Głuchoniemi. Zakład głuchoniemych we Lwowie utrzymywał w ubiegłym roku szkolnym 54 chłopców i 38 dziewcząt, razem 92 dzieci. Zgłoszeń jest zawsze daleko więcej, aniżeli liczba miejsc wolnych, zdarza się, że po 50 i 60 dzieci musi odejść z niczem. Zakład jest ubogi, na r. 1898 jest niedobór 1984 zł. Personal za bardzo skromnem wynagrodzeniem spełnia swoje samarytańskie obowiązki. Znakomitym kierewnikiem jest p. Antoni Majbaum, personal składają panie Majbaumowa, Wilkosz, Wolańska, Bukaczewska, Górska, Szydłowska, oraz p. Niedźwiecki i ks Wagner. Tegoroczny popis wykazał, jak świetnie traktowaną jest nauka w zakładzie.

Uniwersytet ludowy we Lwowie doszedł już do skutku. Za inicjatywą wydziału towarzystwa kursów akademickich dla kobiet zebrali się na naradę profesorowie i docenci tutejszego uniwersytetu (około 40 osób) pod przewodnictwem profesora Ćwiklińskiego, który odczytał zarys statutów uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza. Sprawa wejdzie teraz pod obrady senatu akademickiego, który ma objąć opiekę i kierownictwo uniwersytetu ludowego i jest wszelka nadzieja, że uniwersytet rozpocznie działanie jeszcze w roku Mickiewiczowskim, prawdopodobnie już w listopadzie.

Z Kałusza donoszą nam, że od 1. lipca ustępuje kierownik starostwa, p. Majewski, który umiał sobie tam zaskarbić sympatję. Życie towarzyskie traci także wiele przez przeniesienie p. Pawlikowskiego, koncepisty skarbu. Kałusz zyska piękny budynek szkolny — buduje go Zacchi ze Lwowa. W polu jako tako, sianokosy przedstawiają się bardzo dobrze, żyta wczesne i pszenice ładne, kartofla i ogrodowina będzie, owoce przedstawiają się rozmaicie.

W Szczawnicy do 15. czerwca było 333 osób.

Echa z uroczystości krakowskich. Od p. Klemensa Kołakowskiego, prezesa „Sokoła" czerniowieckiego i redaktora *Gazety Polskiej*, otrzymujemy z prośbą o umieszczenie następujące pismo:

„Na bankiecie koła literacko-artystycznego w Krakowie na dniu 27. b. m. „Sokoli" czescy obecnymi nie byli wcale. Było tylko pięciu „Sokołów"

polskich pod mojem przewodnictwem i ci opuścili salę nie podczas mowy, lub też wskutek mowy profesora Brandta, jeno wcześniej, a mianowicie bezpośrednio po toaście p. Włodzimierza Spasowicza. *K. Kołakowski*".

Sąd honorowy, w skład którego wchodzą pp. A. Małecki, Vayhinger, Jan Steczkowski, Henryk Rewakowicz, i dr. Aschkenase, rozpatrywać będzie zarzuty, uczynione drowi Nathanowi Loewensteinowi w *Monitorze* z powodu sprawy Izraela Siberberga i Henryka hr. Łączyńskiego. Posiedzenie sądu honorowego odbędzie się dnia 1. lipca o 5 popołudniu w czytelni biblioteki im. Ossolińskich a I. piętrze.

Jaglelnica na Podolu spaliła się.

Gimnazjum żeńskie w Krakowie wydało sprawozdanie za ubiegły rok szkolny. Czynne były dwie klasy: w I. uczenic 22, w II. 24, razem 46, z czego 33 chrześcjanek i 13 żydówek. Wiek uczenic od 15 od 20 lat. Rodzice należą przeważnie do sfer średniozamożnych — są tylko dwie córki konduktorów kolejowych i jedna nauczyciela ludowego, reszta to są córki kupców, właścicieli dóbr, kapitalistów, adwokatów, inżynierów, profesorów, przemysłowców itd. Dochody szkoły z opłat i subwencji wynosiły 5975 zł., niedobór 525 zł. Bardzo rozumnym rysem wychowawczym zakładu jest położenie nacisku na cielesne wykształcenie uczenic przez gimnastykę ślizgawki, wycieczki piesze itd. Zakład zaprowadził także instytucję lekarzy szkolnych. Czynności tych podjęli się bezinteresownie drowie Cybulski, Surzycki i Lange.

Kto prowokuje? Z Bełza piszą do nas: Jak łatwo żydzi mogą wzniecić rozgoryczenie i nienawiść ku sobie wśród katolickiej ludności, zwłaszcza u ludu wiejskiego i wywołać nieraz z błahej na pozór rzeczy doniosłą awanturę, świadczą codziennie liczne wypadki. Jeden taki typowy wypadek zdarzył się u nas. Jest zwyczajem prawie we wszystkich naszych miastach, że kobiety wiejskie, zwłaszcza uboższe, o tej porze roku niosą do miasta na sprzedaż [illegible]mki, czernice, maliny i tym podobne owoce, aby otrzymany za nie grosz obrócić na zakupno najpotrzebniejszych do domu rzeczy. Żydzi nasi mają znowu ten brzydki zwyczaj, że czatują na takie wieśniaczki na drodze przed miastem i zmuszają je po prostu do sprzedania niesionych owoców za taką cenę, za jaką sami chcą, nie dopuszczając ich nawet do miasta. Nie dość na tem. Wczoraj właśnie zdarzyło się u nas, że dwudziestoletni izraelita przemocą wydarł kobiecie z ręki dzbanek poziomek i umknął. Kobiecie nic nie pozostało, jak poskarżyć się w urzędzie gminnym. Energicznemu pod każdym względem zastępcy burmistrza p. Kowalskiemu udało się wyśledzić sprawcę i tymczasowo w policji zamknąć. To słuszne i pochwały godne wystąpienie p. Kowalskiego nie podobało się naszym żydom, to też gromadnie atakowali go, aby ich współwyznawcę wypuścił na wolność, a niejeden z nich postanowił już sobie, że w razie wyboru na burmistrza, nie odda głosu na p. Kowalskiego. W takich żyjemy stosunkach tutaj, że każda słuszna i sprawiedliwa czynność funkcjonarjusza gminnego w celu zachowania porządku, bezieczeństwa i czystości w mieście, jest zależną od grymasów i samowoli tych, którzy na każdym kroku starają się z pod prawa wyminąć. *Cs.*

Eldorado-Kopeczyńce. Z miasteczka tego piszą do nas: Jak wielką jest pycha żydów, a jak nieograniczoną nasza wobec nich uległość, niech świadczy następny fakt: Do Kopeczyniec, ubogiego miasteczka, gdzie praktykuje dwóch lekarzy, jeden chrześcjanin, a drugi żyd, sprowadzili żydzi trzeciego lekarza żyda bukowińskiego, który choć nie umie mówić po polsku, ani po rusku miał śmiałość osiąść wśród chrześcjańskiej ludności. Zgłosił się do kasyna, został na człoka przyjęty i odtąd rozbrzmiewa w salach kasyna mowa niemiecka, gdyż pan konsylarz po polsku nie rozumie, a należy być uprzejmym. Ośmielony przyjęciem w kasynie, zgłosił się do naczelnika sądu radcy sądowego p. Marcelego Pileckiego, z prośbą o mianowanie go lekarzem sądowym. P. radca Pilecki oświadczył atoli, iż ponieważ pan doktor zupełnie nie włada polskim, ani ruskim językiem w słowie i piśmie i nie będzie w stanie porozumiewać się ze stronami — zamianować go lekarzem sądowym nie może. Rezolucja ta pana radcy bardzo dobre zrobiła wrażenie u tutejszej inteligencji nie ferblowej, ale niestety! słuszność przekonań widocznie nie jest zawsze przymiotem wybitnych osób, bo oto nie upłynął tydzień a pan radca zamianował żyda bukowińskiego lekarzem sądowym.

Życie we śnie. Niemiecki lekarz, dr. Pila, przedłożył niedawno stowarzyszeniu dla psychologji i newrologji zajmującą pracę o prawidłach snem rządzących. Na podstawie gruntownych studjów dr. Pila stwierdził, że w pierwszej godzinie po uśnięciu, snów się niema, a jeżeli nadejdą, to odnoszą się do bardzo dawnych stosunkowo zdarzeń. Im bliżej pory, w której się wstaje, sny obejmują coraz bliższe nam czasy. Wynika to stąd, że komórki mózgu, które najwięcej miały w ostatnich czasach do czynienia, najgwałtowniej też potrzebują wypoczynku i w pierwszych fazach snu są prawie obumarłe. Dopiero pokrzepiwszy się nieco, przystępują do akcyj innych, aby reprodukować w w nielogicznem zresztą i najczęściej niewyraźnem oświetleniu świeższe wypadki.

Bursa w Brodach utrzymywała w ubiegłym roku szkolnym 20 uczniów gimnazjalnych, a nadto 9 miało bezpłatny obiad w zakładzie.

Mianowania. Podpułkownik Eberhard Manowalda mianowany komendantem, zaś major Zdenko Rieger zastępcą komendanta żandarmerji krajowej we Lwowie. Major Lambert Kouschegg mianowany eksponowanym oficerem sztabowym komendy żandarmerji z siedzibą w Krakowie, zaś rotmistrz Filip Koschiak przydzielony do sztabu żandarmerji przy kemendziej we Lwowie.

Ogień pokojowy wybuchł wczoraj o godz. 11 w nocy w laboratorjum droguerji Blumenfelda przy ul. Żółkiewskiej l. 6. Przybyła na miejsce wypadku straż ogniowa do rozszerzenia wszystko niszczącego żywiołu nie dopuściła. Szkody wynikłe z pożaru są bardzo wielkie. Przyczyny wypadku nie zdołano na razie wykryć, zdaje się jednak, że jest to znów nieostrożne obchodzenie się z benzyną lub jakimś innym łatwo zapalającym się materjałem.

„Noego" złapano. Znany to złodziej, a na nazwisko mu Noe Brüh. Przyłapano go wczoraj wieczorem w chwili, gdy z mieszkania pickarza Eingrosa pl. Teodora l. 1, wynosił skradzione przedmioty. Spłoszony Noe zaczął uciekać rozsypując po drodze zgromadzone łupy i dopiero o jakie pięćset kroków od miejsca wypadku na ul. Miodowej złodzieja schwytano. Z zabranych rzeczy brakują jeszcze tylko złote kolczyki z djamencikami. Noemu odebrała policja wielki pęk kluczy, którymi zwykle rabuś przy otwieraniu cudzych pomieszkań się posługiwał.

* **W uzupełnieniu kronikarskiej notatki,** pomieszczonej przed kilku dniami w tutejszych pismach codziennysh w sprawie napisu na szarfie wieńca, złożonego przez delegatów lwowskiej młodzieży akademickiej u stóp pomnika Mickiewicza w Krakowie, poczuwamy się do obowiązku podać do publicznej wiadomości, iż napis ten umieszczoy w ostatniej chwili bez należytego a koniecznego w tym wypadku porozumienia się, a z przedwczesnym pośpiechem do szerszej wiadomości podany, nie był i nie jest wyrazem większości wydziału „Czytelni akademickiej", oraz reprezentowanej przezeń młodzieży akademickiej i jako taki podczas pochodu na uroczystości odsłonięcia pomnika w Krakowie nie był widzialnym. Za wydział „Czytelni akademickiej" *Leszczyński*, przewodniczący. *Matłachowski*, sekretarz

* **Igrzysko szczęścia i radości,** antidotum na nudy festynowe. Oto najnowsza zabawa, jaką urządza komitet festynowy w niedzielę d. 3. lipca na górze zamkowej. Festyn odbędzie się pod protektoratem ks. Adamowej Sapieżyny na dochód uczestników powstania r. 1863/4. Piękny cel i program urozmaicony zapewniają festynowi powodzenie.

* **Wycieczka Koła literackiego,** zapowiedziana na dzień 9. lipca do Janowa, mieć będzie ściśle towarzyski charakter i dlatego wezmą w niej udział jedynie członkowie Koła z rodzinami, oraz grono zaproszonych przez wydział osób. Lista otwarta do czwartku d. 7. lipca włącznie.

* **Posiedzenie** „komitetu ratunkowego w Jedności" odbędzie się w piątek 1. lipca o godz. 7. wieczorem w ratuszu w sali dep. I.

* **„Związek rodzicielski"** urządza w niedzielę o 4 popołudniu festyn na placu wystawy. Będzie to rzecz bardzo nieszablonowa: rodzaj popisu z tego, co „Związek" osiągnął dotąd na polu opiekowania się dziećmi po za szkołą i domem. Niezawodnie rodzice zainteresują się szczerze tą zabawą. O godzinie 4 wyruszy pochód uczniów z ratusza na plac wystawowy, gdzie odbędą się różne gry i zabawy. Naturalnie i o starszych uczestnikach festynu pomyślano. Cztery orkiestry urozmaicą pobyt na wzgórzu stryjskiem. Loterją fantową zajęła się firma Kauczyński-Oberski. Kwiaty, podwieczorek, bufet i... dobre towarzystwo. Do współudziału zaproszone zostały panie Zielińska, Skrzyńska, Jabłonowska, Wiczkowska, Lubieńska, Stroynowska, Puzynina, Skałkowska, Grekowa, Lange z córką, Karnicka z córkami, Zagórska, Niedziałkowska, Stromengerowa. Dziwińska, Tillowa, Zgórska, Baczewskie, Kubalowa, Roszkowska, Szwedzicka, Kleinowa, Łozińska, Wernerowa, Strzyżowska, Gubrynowiczowa.

Notatki literackie i artystyczne.

Popis szkoły muzycznej p. Kościeleckiej, odbył się 28 bm. w sali Domu narodnego wobec nader licznie zebranej publiczności. Produkcje fortepianowe, które w całem słowa znaczeniu, wypadły doskonale, urozmaicone tercetami i kwartetami smyczkowymi, były raczej doborowo ułożonym i pięknie wykonanym koncertem i z tego powodu znalazły u zebranej publiczności zasłużone oklaski i uznanie. Świetny wynik całego popisu, pierwszego od czasu założenia tej nowej szkoły muzycznej, świadczy nader wymownie, o umiejętnem traktowaniu nauki, wielkiej staranności i pracy kierowniczki zakładu p. Kościeleckiej, która mając po temu wszelkie kwalifikacje, postawiła swoją szkołę na równi z innemi prywatnemi szkołami muzycznemi we Lwowie, ciesząc się zupełnie zasłużonem powodzeniem. Z pomiędzy występujących na estradzie wyszczególniły się panny: Spang, która okazała, że ma bardzo wybitny talent muzykalny i za swą przewyborną grę huczne zbierała oklaski, Długoszowska, Nowosielska, Pilarska, Ledwożywówna, Błońska, Dancewiczówna. Jekiełówna, Hinglerówna, Marmorowiczówna i panowie Zajkowski, Ossada, Szyjkowski, Abrysowski.

Bibljoteka im. Klementyny Tańskiej zaczęła wychodzić w Krakowie nakładem tamtejszego stowarzyszenia nauczycielek. Wyszedł właśnie bardzo ładnie wydany tom I o 233 stronicach w okładce *antique* i zawiera obrazek z życia szkolnego pt. „Z naszego skarbu" przez Mieczysławę Sleczkowską, która w formie zgrabnej i zajmująco napisanej powieści zaznajamia młodych czytelników z organizacją i życiem szkoły krzemienieckiej. Na wstępie znajduje się portret Klementyny z Tańskich Hofmanowej, której setna rocznica urodzin przypada właśnie w tym roku — i jej życiorys. Wydawnictwo powyższe polecamy jako bardzo stosowną lekturę dla młodzieży.

Jarosław Vrchlicky we Lwowie.

Lwów 30. czerwca.

Dzień wczorajszy zaznaczył się dla Lwowa jako miła i droga data gościny najznakomitszego z poetów czeskich, Jarosława Vrchlickiego, na naszej ziemi. Vrchlicky przyjechał prawie *incognito* na jakąś uroczystość domową do osiadłej tutaj dalekiej rodziny — lecz Lwów pośpieszył naprzeciw niego z tak gorącem, tak serdecznem, tak polskiem powitaniem, że kiedy wielki pieśniarz czeski opuści mury tego grodu, opuści je z pewnością z wrażeniem, że bawił wśród bardzo szerokiej, wielkiej rodziny, bo wszędzie witano go z radością, jak oddalonego, drogiego krewnego, bo wszakże my wszyscy jesteśmy jego rodziną! Takie cechy nosiło przyjęcie Vrchlickiego w gościnnych salonach pp. Godzimirów Małachowskich.

Bankiet na cześć znakomitego poety zgromadził liczne grono gości. Na pierwszych miejscach obok pani prezydentowej zasiedli pp. Vrchlicky i dr. Zdzisław Marchwicki, naprzeciw zaś obok p. prezydenta p. Bronisław Grabowski i wiceprezes tow. dziennikarzy p. Skrzyński. Prócz nich byli pp. Bełza, Aureli Urbański, Rossowski, Kalina, Baranowski, Michalski, Kasprowicz, Masłowski, Pepłowski, Dr. Ostaszewski-Barański i w. i.

Pierwszy toast w serdecznych i podniosłych słowach, nawiązując do dni praskich, wzniósł p. prezydent Małachowski na cześć drogiego gościa, drugi toast — w tym samym kierunku wzniósł wiceprezes tow. dziennikarzy polskich p. Kazimierz Skrzyński, podnosząc literackie zasługi znakomitego czeskiego poety. P. Grabowski z Częstochowy mówił o serdecznej sympatji wieszcza dla naszego narodu, a czcigodny Vrchlicky zaznaczył, że jego muza kształciła się na płodach ducha poezji polskiej, którą kocha i uwielbia. Pił na cześć Polaków i Polski. W serdecznych słowach wzniósł następnie p. Bełza toast na cześć gościnnego polskiego domu pp. Małachowskich w ręce gospodyni domu.

Na życzenie pani prezydentowej pospieszyli obecni z wpisaniem się do albumu, będzie to miła dla gospodarstwa pamiątka chwili, w której tak gościnnie, serdecznie, prawdziwie po polsku przyjmowali gościa z nad Wełtawy i jego druha prof. Grabowskiego. W czasie bankietu odczytał p. Vrchlicky wiersz swój p. t. „Krakovu oslavujicemu Adama Mickiewicza", który podajemy w polskim przekładzie prof. B. Grabowskiego:

Krakowowi
sławiącemu Adama Mickiewicza.
(Czerwiec 1898).

Jak gdybym w domu był, tak mi się zdało,
Gdy wśród okrzyków i proporców szumu,
U stóp Adama zbiorowisko tłumu,
Jak fale morza, wciąż się kołysało.

Ja czułem, ile w Nim wielkości, siły.
Pociechy, światła! Jakie prądy lawy
Przez lat szeregi On, ten prorok prawy,
Ludowi swemu lał w słabnące żyły.

Z wrzawy zastępów moja myśl leciała
Tam do Wawelu, tam, gdzie bez wątpienia
Garstka popiołu Jego czuciem drżała.

O szczęsne miasto! Choć się dola zmienia,
O szczęsny ludzie, lato znów zapłonie,
Choć śpią królowie... śpiewa on w twem łonie.

Wieczorem odbyło się przyjęcie Vrchlickiego w kole literackiem. U progu powitał go gospodarz kasyna p. Onyszkiewicz i wiceprezes prof. Balasits, jako najznakomitszego czeskiego poetę, wznosząc okrzyk: „Na zdar! Cześć orkiestry wojskowej, złożona z samych Czechów, zagrała fanfarę, a chór gal. tow. muzycznego odśpiewał hymn czeski *Kde domov muj*. Vrchlicky był głęboko wzruszony i tylko gestem ręki dziękował za to pełne czci powitanie Następnie zasiadło kilkadziesiąt osób do stołów, ustawionych na werandzie koła literackiego. Obecni byli nasi poeci, profesorowie, dziennikarze, kilku adwokatów, kilka pań i parę osób z kolonji czeskiej. Vrchlicky siedział na naczelnem miejscu, mając po prawej ręce prezydenta Małachowskiego, po lewej Bronisława Grabowskiego.

Na cześć znakomitego gościa toastowali kolejno prof. Balasits, Aureli Urbański wierszem, Bronisław Grabowski, Stanisław Rossowski wierszem, Czech dr. Kuczera, zamieszkały we Lwowie i Zygmunt Korosteński — poczem Vrchlicky dziękował po czesku. Prof. Balasits zakończył toastem: „Kochajmy się!" Orkiestra grała przeważnie czeskie utwory muzyczne. Vrchlicky słuchał mów ze skupioną uwagą, widocznie pragnąc zrozumieć je dokładnie. Największe wrażenie musiało na nim wywrzeć przemówienie dra Kuczery, młodego lekarza — proste, szczere, pełne zapału i entuzjazmu dla swojego poety.

Jarosław Vrchlicky jest blisko pięćdziesięcioletnim mężczyzną. Twarz typowo słowiańska, wyrażająca łagodność i marzycielstwo, zdradza od razu liryka. Rysami przypomina na pierwsze spojrzenie Asnyka. Dziś Vrchlicky odjeżdża z powrotem do Pragi.

* * *

Grono profesorów uniwersytetu pożegnało wczoraj w południe Vrchlickiego śniadaniem w lokalu Kółka Mickiewiczowskiego. W zebraniu były i panie. Liczne wznoszono toasty na cześć wielkiego Czecha, jako poety i profesora.

Następnie Vrchlicky pojechał wprost na dworzec kolejowy.

Wyścigi.

Dzień pierwszy.

Lwów 29. czerwca.

Trybuny zapełnione po brzegi. Trochę arystokracji, trochę szlachty, trochę „burżoazji" i dużo niezdecydowanej publiczności. Złota młodzież w komplecie. Coś angielskiego zdaje się unosić w powietrzu, a przedewszystkiem angielsko-amerykański flirt, zastowany do warunków naszej natury. „Nasi Anglicy" kolosalnie zaaferowani. Igrzyska olimpijskie w starej Helladzie musiały się odbywać z równym nakładem zapału i ożywienia. Obserwatora, który mniej jest znawcą koni, a bardziej znawcą ludzi, uderza zarysowująca się od pierwszej chwili wyraźna linja graniczna pomiędzy światem geldhabów prawdziwych, a tym, który za taki pragnie uchodzić. To już nie tyle angielskie, co — galicyjskie.

Pogoda przepyszna. Sześcioaktowy popis naszej siły ekonomicznej zapowiada się *plainair*. Słońce z olbrzymią siłą podnieca gorączkę wyścigową. Lecz już po II. biegu zmienia się sztafaż niebieski. Niebo robi się ciemno granatowe, potem przybiera kolor atramentu, zrywa się wicher, ogromna szara chmura zalewa w okamgnieniu naturalny dach *meetingu*. Orkiestra gra właśnie Szuberta *Sturm am Meere*, gdy „zielony strach" ogarnia naszą Wielką Brytanję, która w popłochu pędzi do trybun, oczekując lada chwila potopu, błyskawic i piorunów.

Lecz niebo zażartowało sobie sobie tylko. Spadł mały deszcz, brzemienna orkanem chmura posunęła się majestatycznie dalej i znikła za nieboskłonem. Figiel ten powtórzył się kilkakrotnie i dopiero pod sam koniec lunął gruby deszcz. Z sześciu biegów wszystkie miały przebieg dość mdły. Mimo to na widok koni, dobiegających mety, powstawał chwilami budujący entuzjazm. Nerwowy szum przebiegał zapełnione trybuny, poczem najszczęśliwszego konia witano brawami, jak bohatera. Oto rezultat biegów:

I. W biegu o nagrodę dam 1600 m. zwyciężyła p. Wł. Szindlera „Gretchen", zdobywając 50 dukatów i nagrodę honorową hr. Marji Potockiej. Druga przyszła „Walküre" rotm. Brzozowskiego. Totalizator 5:7.

II. W biegu „Przedświtu" o nagrody gal. tow. wyścigowego zwycięzca: „Kochanka" p. Szindlera wygrała 800 koron, „Margrabina" p. Ostoia-Ostaszewskiego 300, „Chorąży" hr. Siemieńskiego 100. Totalizator 5:6.

III. 3000 koron, ofiarowanych przez ministerstwo rolnictwa, wzięła „Kreta" ze stada chorzelowskiego, 400 „Trebevics" p. Kazimierza Roztworowskiego. Totalizator 5:6.

IY. Bieg czarnokoniecki z płotami. Panowie jechali sami w kolorach. 2000 koron przypadło w udziale ślicznemu koniowi „Licho" p. Ostoia-Ostaszewskiego. Totalizator 5:11.

V. Kołtowski bieg myśliwski. Nagrody hr. Wacława Baworowskiego. 700 koron wygrał „Frant" Oskara Potockiego, 200 „Znicz" Fibicha, 100 „Kania" Rotermana. Totalizator 5:12.

VI. Bieg sprzedaży. Nagrody gal. tow. wyścigowego. 450 koron wziął zwycięzca „Nemo" Fibicha, 150 „Złota" hr. Baworowskiego. Totalizator 5:14.

Na wczorajszych wyścigach byli obecnymi także bawiący we Lwowie poeta czeski Vrchlicky i profesor slawistyki B. Grabowski z Częstochowy, którzy przybyli na wyścigi z prezydentem dr. Małachowskim i zabawili tam przeszło godzinę.

Madryt 30. czerwca. Na wczorajszej radzie ministrów odczytał minister marynarki nadesłane sprawozdanie i kilka uzupełniających dokumentów o przebiegu bitwy pod Manilą. Rada ministrów postanowiła wszystkie te akta przedłożyć najwyższej radzie wojennej w celu zarządzenia potrzebnych kroków.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Madryt 30. czerwca. Eskadra admirała Camary przepłynęła już przez kanał sueski.

Według depeszy nadesłanej z St. Jago de Cuba oddział złożony z 300 Amerykanów zaatakował miejscowość Vomito.

Amerykański korpus, który wylądował na Kubę nie idzie na St. Jago, lecz cofnął się napowrót na wybrzeże.

Madryt 30. czerwca. Królowa rejentka podpisała dekret w sprawie bezzwłocznego utworzenia pomocniczej dywizji krążowniczej w Kadyksie.

Załoga parowca, który z Manilli zawinął do Hongkongu, opowiada, iż Hiszpanie w Manilli mają zamiar bronić się do ostatniej kropli krwi.

Niemieckie statki wojenne przeszkodzą bombardowaniu Manilli. Książe Henryk pruski zawinął na pokładzie jednego z wojennych statków niemieckich do portu w Manilli.

Nowy Jork 29. czerwca. *N. York Herald* donosi z Juragua, że hiszpański jenerał Pando zaniechał zamiaru swego, aby 10.000 dostawić do San Jago, lecz powrócił do Manzanillo.

San Francisco 29. czerwca. Jenerał Merritt odpłynął do Manilli. Przybywszy tam ogłosi manifest do ludności, zawiadamiający ją, iż utworzy rząd prowizoryczny i że przybywa nie w celu podbicia ludności, lecz w celu uwolnienia jej i dania jak najzupełniejszej niepodległości.

Waszyngton 29. czerwca. Dnia 27. bm. jen. Shafter nadesłał tu następujący telegram: Czuję się dość silnym, aby St. Jago zdobyć w przeciągu 48 godzin, lecz będzie to wymagało znacznych ofiar. Stan zdrowotny wśród wojska jest znakomity.

Dnia 28. bm. nadesłał Shafter następującą depeszę: Spodziewam się lada chwila zająć St. Jago i nie będę czekał na posiłki.

Madryt 30. czerwca. Z Puertorico donoszą: Gdy hiszpański parowiec „Antonio Jopez" wiozący broń amunicję i żywność znajdował się w pobliżu St. Juan spostrzegły go amerykańskie krążowniki i zaczęły go ścigać. Dwa hiszpańskie statki wojenne uderzyły na Amerykanów, którzy się cofnęli. Ładunek ze statku „Antonio Jopez" wyładowano potem bez przeszkody.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 30. czerwca. Cesarz zwiedził wczoraj strzelnicę w Praterze, urządzoną z powodu zjazdu strzeleckiego w Wiedniu i zabawił tam przeszło półtorej godziny. Arcyksiąże Franciszek Ferdynand, prezydent gabinetu hr. Thun, namiestnik hr. Kielmansegg, burmistrz dr. Lueger i komitet centralny zjazdu przyjęli monarchę owacyjnie burzliwymi okrzykami. Cesarz rozmawiał z wielu strzelcami, a następnie podczas uczty wzniósł toast na powodzenie strzelców. Toastowi temu towarzyszyły entuzjastyczne okrzyki ze strony zebranych strzelców. Nadto wyraził się monarcha z jak największemi pochwałami o urządzeniu strzelnicy, poczem wśród ogromnych owacyj opuścił strzelnicę.

Praga 30. czerwca. W niedzielę odbędzie się tu konferencja wiernokonstytucyjnej szlachty czeskiej. Na konferencję tę przybędzie także minister handlu dr. Bärnreither, który bawił onegdaj w Pradze i konferował z wybitnymi mężami stanu niemieckimi.

Paryż 30. czerwca. Umiarkowane i konserwatywne republikańskie dzienniki przepowiadają, iż nowy gabinet już dziś przy dyskusji nad ogólną polityką poniesie klęskę i będzie się musiał podać do dymisji.

Paryż 30. czerwca. Nowy gabinet zredagował już deklarację, jaką ma dziś odczytać w parlamencie, a następnie zastanawiał się nad sprawą Dreyfussa. Cavaignac przemawiał za tem, ażeby w razie wniesienia interpelacji w tej sprawie otworzono nad nią natychmiast dyskusję, większość ministrów atoli oświadczyła się przeciw temu. Ostateczna decyzja zapadnie na dzisiejszej radzie ministrów, która odbędzie się pod przewodnictwem Faure'a.

Rzym 30. czerwca. Nowy gabinet złożony jak następuje: jen. Pelloux objął prezydjum i tekę ministerstwa spraw wewnętrznych, Canevaro spraw zewnętrznych, deputowany Carcano finansów, senator Vacehelli skarbu, Marzano wojny, dep. Finvecchiaro sprawiedliwości, Baccelli oświaty, Lacava robót publicznych, Fortis rolnictwa, admirał Palumbo marynarki.

Stambuł 30. czerwca. Irade sultańskie rozporządza, aby 10.000 funtów, z odszkodowania wojennego, wypłaconego przez Grecję, użyto na wsparcie muzułmanów na Krecie.

Petersburg 30. czerwca. Sąd wojenny w Andidochan skazał na śmierć przez powieszenie kalifa Mohameda Alego i pięciu innych przewódców bandy krajowców, którzy napadli na obozujące rosyjskie oddziały wojskowe w okręgu Marghilan w Turkiestanie. Wyrok został wykonany.

Budapeszt 30. czerwca. Onegdaj spadł w Budapeszcie jakoteż w wielu komitatach silny grad i poczynił olbrzymie szkody w zasiewach.

Londyn 30. czerwca. Na wczorajszym bankiecie klubu „United" miał Salisbury mowę, w której rzekł o kwestji wojny hiszpańsko-amerykańskiej, że Anglja pragnie, aby ustał już rozlew krwi i przywrócony został pokój. — Zresztą — rzekł Salisbury — horyzont jest dosyć pogodny.

Ostatnimi właśnie dniami zawarła Anglja ze swoją największą i najbardziej cywilizowaną sąsiadką układ, który usuwa zasadnicze punkta konfliktu między niemi. Co się tyczy Chin, nie sądzi Salisbury, aby istniało choćby najmniejsze prawdopodobieństwo jakiejś nieprzyjaznej akcji między Anglją i cesarzem chińskim.

Polityka angielska zmierza do utrzymania Chin i zapobieżenia ich upadkowi, a do popierania dobrobytu i handlu chińskiego.

Wielki Waraždyn 30. czerwca. Wczoraj wieczorem szalała tu straszna burza. Dachy z domów pozrywane, drzewa powyrywane z korzeniami. Przez dziesięć minut padał grad i wyrządził okropne spustoszenia w winnicach i na polach.

Algier 30. czerwca. Na wielkiego rabina Algieru wykonano zamach morderczy. Jakiś żyd zgłosił się doń z prośbą o wsparcie, a gdy mu rabin dał pewną kwotę, ów żyd żądał więcej, mówiąc, że to za mało. Rabin odmówił, a wtedy żyd ów rzucił się nań i pchnął go nożem. Stan rabina jest bez nadziei.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 30. czerwca 1898 r.

HOTEL ŻORZA. J. hr. Tarnowski z Chorzelowa. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. S. hr. Zamoyski z Wysocka. J. hr. Wiktor z Czudca. A. Garapich z Zagórza. K. Wiszniewski z Gródka. Dr. H. Roessler z Wiednia. E. Dubs z Majdanu. A. Zawadzki z Białoboźnicy. A. Bocheński z Królestwa.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. Ks. Sapieżyna z córką z Biłki. Ks. Puzynina z córką z Narola. S. hr. Zyberk-Plater z Moszkowa. M. hr. Fredrowa z córką z Wybranówki. A. Skrzyński z Zurawna. R. Stürzer, A. Zellinger z Wiednia. K. Rabinowski z Aleksandrji. J. Gombrowicz z Warszawy. F. Buszczyński z Podola ros. R. Frycz z Jasła. E. Piotrowski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. F. Klasterski z Przemyśla. Z. Mysłakowski z Jagielnicy. J. Ciadek z Dłużniowa. M. Rylski z Dłużniowa. W. Łączyński z Rumunji. S. Kugler z Krzemieńca. E. Wolski z Harłowa. J. Lewicki, M. Straszewski, K. Lipski z Krakowa.

(6)

Adam Marcinkiewicz.

PAN REDAKTOR W ZALOTACH.

Humoreska na tle stosunków amerykańskich.

(Uwieńczona nagrodą na pierwszym konkursie literackim polsko-amerykańskim).

(Ciąg dalszy).

Tytuł wierszy był: „Do K.", a brzmiały następująco:

„Gdzie pędzisz rumaku bez cugli, bez lejca.
„I dokąd niesiesz zbolałego Piejca?
„Pocóżeś skręcił w poboczną dróżynę,
„By zrzucić i „trublu" *) nabawić dziewczynę?
„Jesteś bez serca, lecz dobrze się stało,
„Że nas nieszczęście do kupy zegnało,
„Bom poznał panią, której wprzód nie znałem
„Ujrzałem anioła i... pokochałem.
„Lecz ty o pani czy jesteś wzajemną,
„Czy masz choć „źdźiebko" **) litości nademną?
„Ach — dusza moja na dwoje rozdarta
„Jak starej gazety przeczytana karta!
„Więc pomyśl tylko, co się ze mną dzieje,
„Co gwoli ciebie tęskne rymy pieje".

Piękne i tęskne te wiersze przekonywują nas najdowodniej o stanie serca pana redaktora, które wezbrało miłością gwałtowną i przeszkadzało mu uporczywie w codziennem zajęciu. Że panna Klara czytała powyższą odę i wiedziała o uczuciach pana Kacpra, nie ulega wątpliwości, gdyż pan Kacper, począwszy od tej chwili, posyłał Prochom każdy numer *Obucha*, nie domagając się żadnego wynagrodzenia. Lecz czy była wzajemną, czy miała choć „źdźiebko" litości nad poetą, czy westchnęła choć raz tylko, albo uroniła jedną łezkę nad duszą podartą jak „stara, przeczytana gazeta", trudno się było dowiedzieć. Aby osiągnąć tak ważne wiadomości, pan Kacper postanowił użyć pośrednictwa osoby, trzeciej, która była przyjacielem domu państwa Prochów i w wielu ważnych interesach miała głos prawie decydujący. Był to pan Ignacy Purcelbaum, mężczyzna blisko czterdziestoletni, łysy, lecz czerstwy i zdrowy. Na „saloonie" dorobił się pięknego majątku, a będąc, jak sam utrzymywał, wdowcem i to bezdzietnym, postanowił po raz drugi spróbować szczęścia w małżeństwie. W tym celu postanowił zbliżyć się do pana Rocha Procha, co mu zresztą poszło bardzo łatwo, gdyż miał „saloon" naprzeciw apteki pana Rocha, a co ważniejsza, był także demokratą, chociaż nie z przekonania, lecz za pieniądze, które przepijano w jego „saloonie". Człowiek majętny jest wszędzie mile widziany, a zwłaszcza majętny kawaler w domu, gdzie panny czekają zamęźcia; nic więc dziwnego, że i pan Purcelbaum był codziennym gościem u państwa Prochów i w opinji publicznej uchodził za narzeczonego panny Klary, gdyż rodzice mu sprzyjali i widoczną było rzeczą, że go pragną mieć za zięcia. Bo i którzyż rodzice nie radzi przyjmują człowieka bogatego, nawet wbrew woli córki, chociażby konkurent przekroczył już wiek męzki? Atoli panna Klara wbrew przekonaniom wszystkich panien w Ameryce, które nie patrzą ani na wiek, ani na urodę kawalera, lecz tylko na jego *business* i majątek, tudzież wbrew woli rodziców, wyśmiała dobre chęci pana Purcelbauma, do którego od pierwszej chwili czuła jakiś wstręt nieopisany i twierdziła, że jest człowiekiem fałszywym i niebezpiecznym. Z dwojga złego, to jest z pomiędzy pana Kacpra i Purcelbauma, wolała panna Klara pierwsze i chociaż się dotąd nie zwierzyła rodzicom z swoimi zamiarami, to jednak wobec pana Purcelbauma wychwalała pod niebiosy pana redaktora, jego energję, przekonanie, jego stanowisko. Z uniesieniem czytała w *Obuchu* wystosowaną do siebie odę, a chociaż nia uroniła ani jednej łezki, jak to sobie obiecywał zakochany pan redaktor, to przecież postanowiła na wiersze odpowiedzieć również wierszem, który tworzyć mogła szybko i pięknie. Jakoż na drugi dzień czytał pan Kacper wonny liścik, skreślony czerwonym atramentem, którego treść była następująca:

„Nie smućże się redaktorze,
„Bo tęsknota serce zmoże
„I roztopi jako sól;
„Chociaż dusza twa podarta,
„Jak gazety stara karta,
„Bądź cierpliwym i znoś ból.
„Za twój afekt ku dziewczynie,
„Nagroda cię nie ominie,
„Wkrótce spadnie na cię dar;
„Bo zostanie ci wzajemną,
„Przyjaźń chowa nieodmienną
„I miłości wielki żar".

ROZDZIAŁ VI.,

w którym bohater zwierza się w tajemnicy osobie trzeciej i prosi ją o pośrednictwo.

Pan redaktor uszczęśliwiony schował list do kieszeni i udał się bezzwłocznie do „saloonu" Purcelbauma i aby go sobie pozyskać, nie skąpił grosza na wypitki i cygara, nawet dla obcych osób. znajdujących się w „saloonie". Przy butelce wywiązała się dłuższa, poufna rozmowa, wśród której obie strony starały się skorzystać z wzajemnych zwierzeń i wywnętrzenia. Jakoż pan Kacper pierwszy oświadczył, że od najdawniejszych czasów był szczerym przyjacielem państwa Prochów i że boleje nad nienawiścią, jaka trwa od dawna pomiędzy rodzinami Piejców i Prochów i radby z całego serca zwaśnione rodziny pogodzić i zaszczepić wzajemną miłość braterską, byle pan Purcelbaum zechciał mu w tej mierze pomagać, co mu przyjdzie bardzo łatwo, jako przyjacielowi domu państwa Prochów. W końcu pan redaktor, który ani przeczuwał o zamiarach Purcelbauma względem panny Klary, gdyż na podstawie pewnych wiadomości miał go za człowieka żonatego i ojca kilkorga dzieci, zwierzył mu się, że w celu pogodzenia zwaśnionych rodzin gotów jest poświęcić się i pojąć za żonę pannę Klarę, nie domagając się na razie żadnego posagu.

Pan Purcelbaum z drugiej strony, bez okazania najmniejszej urazy, lub choćby cienia zazdrości, zapewniał pana redaktora, iż swoim wpływem dokaże tego, że rodzina Prochów będzie mu przychylną i dawne urazy chętnie przebaczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

*) Kłopotu. **) Trochę.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe osob. 5 — popoł posp. 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·26 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp 9·45 wieczorem

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia osob. 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob. 7·55 rano, osob 5·55 popoł

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano

Z Jarosławia i Lubaczowa osob. 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od ⅕ do 31/8 i od 16/9 do 30/9 wł codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.58 wieczorem

Z Zimnej wody od 8/5 do 11/9 włącznie osob. 7·30 rano

Z Brzuchowic tylko od 8/5 do 30/6 wł. i od 16/8 do 11/9 wł. osob. 8·12 wieczorem, od 1/7 do 15/8 wł. osob 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9.35 rano, posp 1·55 popołudniu, osob 11·00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·8 popoł., osob 11·27 w nocy.

Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł, osob. 7·10 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob. 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano, od 1/6 do 15/9 wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem, od 1/5 do 31/8 i od 16/9 do 30/9 włącznie codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. w niedziele i święta osob. 8·40 wieczorem.

Do Zimnej wody tylko od 8/5 do 11/9 wł. osob. 3·46 popoł

Do Brzuchowic tylko od 8/5 do 11/9 włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł., od 8/5 do 11/9 wł. osob 3·26 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.